

**Rogi**  
opowiadanie



**Kamil Kur**

Ten majowy wieczór był niezwykle piękny. Szumiące, zielone liście drzew, spokojny śpiew ptaków w oddali, a także delikatny powiew wiatru potęgowały tę poważną chwilę. O tej porze roku wszystko już rozkwitło, a nawet co niektóre kwiaty jawiły się już w pełnej krasie. Dostrzec je mogło nie tylko oko konesera sztuki, ale z równym uznaniem doceniłby je nawet każdy zwykły, szary człowiek. Nie umknęło to także Wojciechowi, czterdziestodwuletniemu sprzedawcy warzyw. Patrzył w dół, widząc swoje stopy i koryto rzeki przepływającej tu dawno temu. Stojąc na skraju nieuczęszczanego już mostu, zauważył, że prawdopodobnie jego życie jest jak ten most. Obaj mają chwile świetności już dawno za sobą. Wahał się i nie mogąc opanować stresu, począł podziwiać piękny zachód słońca. Nigdy wcześniej nie dostrzegł tyle ciepła i subtelności w jego blasku. Za chwilę ono umrze, lecz nazajutrz odrodzi się pełne energii na kolejny dzień. Postanowił wziąć przykład i postąpić tak jak ono dzisiejszego wieczoru. Jego głowę wypełniały setki, często skrajnych myśli, od których wcześniej nie mógł się odpędzić, lecz z tą chwilą nawet one ucichły. Letni powiew wiatru smagał kołnierz jego koszuli, czuł go także we włosach. Mijała chwila za chwilą i wkrótce pokaz się skończył, a wszystko, co go otaczało, spowiło się w lekkim półmroku. Patrząc w dół, ledwo dostrzegał koryto wyschniętej rzeki, od której dzieliło go około kilkadziesiąt metrów. Rozmyślając nad swoim życiem, coraz bardziej zbliżał się do decyzji, którą już podjął. Za późno było już zmienić jego wolę, jaką podsunęły mu ostatnie, trudne wydarzenia. Jeszcze w czasie drogi tutaj nie mógł przyjąć ich do wiadomości, lecz teraz już wszystko rozumiał. Refleksje ustały, a na w ich miejsce przybyła pusta. Towarzysząca jej cisza uspokoiła go do reszty i mógł zrobić to, co planował. Jego uczucia wrzały w nim, ale nie powstrzymają go, zbyt wiele przeszedł ostatnimi dniami. Opanowany chciał jeszcze raz wrócić myślami do tamtych chwil i do tego, jak się zaczęło. Należy przyznać, że na początku wszystko było tak niewinne i nieoczywiste...

Wracając, nie krył podekscytowania na swej twarzy. Było mu gorąco, więc w drodze do domu rozpiął dwa guziki koszuli. Nie mogąc się doczekać, zerknął na szampana, który trzymał w lewej dłoni. Nic nie rozumiał z obcojęzycznych napisów, ale po wysokiej cenie był przeświadczony, że będzie mu smakować. Przyglądając się butelce ze skupieniem, zapomniał na chwilę o otaczającym go świetle.

- Dzień dobry – krzyknął sąsiad, przykuwając jego uwagę. - Co pan taki wesoły ? Jest pan pewny, że nasi wygrają?

- Witam pana, tak tak, nasi wygrają... ale obawiam się, że mogę przegapić mecz-  
odpowiedział zmieszany.

Sąsiad obserwując go, szybko zauważył uśmiech i radość na twarzy sprzedawcy, a butelka sugerowała, że zamierza on uczcić jakąś specjalną okazję. Śmiało jednak spytał, czy nie zechce przyłączyć się do wspólnego oglądania dzisiejszego meczu w barze, który znajdował się w pobliżu:

- Jak będę się dziś nudzić w nocy, to wpadnę do was chłopaki, ale nie sądzę, he he – odparł, zanosząc się śmiechem.

Wchodząc po schodach na trzecie piętro bloku, mało nie rozbił trunku, potykając się na stopniu. Po tej chwili grozy uświadomił sobie, że strach nie wpłynął w żaden sposób na jego humor. Witająca go żona, stojąc w drzwiach, na widok tak wesołego męża aż złapała się za głowę. Oczekiwała natychmiastowych wyjaśnień. Na powitanie jednak nie wytłumaczył się, tylko od razu rzucił się na nią z zamiarem uściskania. Szepnął jej do ucha kilka słów powitania, po czym kazał czym prędzej przygotować kieliszki.

- Dziś jest wielki dzień, słuchaj – rzekł z niepohamowaną radością.

- Podpisałem pewną umowę, kochanie..

- No słucham, opowiadaj- odpowiedziała, zręcznie nalewając szampana do kieliszków. - Czy w końcu zarobisz większe pieniądze czy nadal będziemy utrzymywać się z tych groszy, które przynosisz?

Spojrzał na kobietę w średnim wieku ubraną w jasną bluzkę i jeansowe spodnie. Mrugnął na widok jej uśmiechu, zerknął na jej blond włosy, a następnie powoli wzrok skierował ku zielonym oczom.

- No, bo wiesz Beatko... zerwałem wszystkie umowy z dotychczasowymi dostawcami - niemalże krzyknął z ogromną radością.

- Zaczynam całą moją dystrybucję od nowa, wszystko będzie lepiej, bo ostatnio poznałem pewnych kilku poważnych biznesmenów.

Przybliżył się do żony, popijając szampana i rzekł już znacznie ciszej, opamiętując się, że za ścianą są sąsiedzi i wszystko słyszą:

- Zawarłem umowę z trzema nowymi dostawcami... I to nie byle jakimi, oni mają najniższe ceny, a wiesz, co to oznacza?...- tu przerwał na moment, by wypić kolejny łyk.

- Oznacza to, moja kochana, że przy tych samych cenach, po których sprzedaję, będę miał większe zyski z racji mniejszych poniesionych kosztów. Czy ty to rozumiesz?

- Rozumiem, czyli to znaczy, że będziesz więcej pracował i przynosił większe pieniądze? - spytała, patrząc na niego z wyrazem niezrozumienia.

- Prawie... Będę też nieco później wracał, bo muszę samodzielnie pojechać po towar, a hurtownia jest trochę dalej niż dotychczas, ale... ale godzinka czy dwie dziennie w porównaniu z większym zyskiem to nic!

- Więc będziesz więcej czasu spędzać w pracy...- zareagowała z melancholią i popatrzyła mu prosto w jego wesołe oczy. Starła się uśmiechać, ale nie udało jej się to, bo nie znalazła ku temu powodów. Nie wiedząc, jak kontynuować rozmowę, spytała spokojnie.

- A ile dokładnie więcej zarobisz?

- Jeszcze nie wiem, bo trudno przeliczyć, póki sezon się w pełni nie zaczął, ale przeczuwam świetny przypływ gotówki.

- Czyli może... jest możliwość, że nic nie zmieni się albo dostaniemy niewiele więcej?- spytała smutno, lecz z każdą chwilą smutek mijał, a na jego miejsce pojawiała się złość, gdy zaczęła rozumieć i układać to sobie w głowie.

-Oj kotku...

-Nie kotkuj mi tu! - przerwała. - Przychodzisz szczęśliwy i mówisz, że wszystko się zmieni, a tak naprawdę niczego nie jesteś pewien?... - spytała drwiąco, nie dowierzając całej tej sytuacji.- Miałam raczej nadzieję, że zostałeś jakimś prezesem czy kimś.. A ty byłeś, jesteś i nadal będziesz tylko zwykłym sprzedawcą i to na dodatek bazarowym!... Mam dość, idę spać... - rzuciła, wychodząc do innego pomieszczenia.

Reakcja żony sprawiła, że zdenerwowany położył się na kanapie, wypijając resztki szampana. Mimo tego, że ona nie ucieszyła się tak jak on przeczuwał, to jednak radość w jego sercu wcale nie zmniejszyła się. Przypominając sobie zaproszenie, postanowił wpaść do baru i razem z sąsiadami uczcić swoje zwycięstwo i być może także wygraną reprezentacji. Ubrał się i pospiesznie pożegnał z rozgniewaną żoną. Gdy wychodził, przyszła mu myśl, że żona jeszcze doceni jego sukces i przeprosi go za swoją reakcję. Pragnął, by dołączył do niego jeszcze przyjaciel – Andrzej, kilka lat młodszy przedsiębiorca, którego poznał wiele lat temu. Często zapraszał go na ważne uroczystości, więc i teraz musiał czym prędzej zadzwonić do niego i zachęcić do przyjścia.

- Opowiem wam wszystko dokładnie, przyjaciele. - rzekł uradowany. - Tańsze koszty, a ta sama cena sprzedaży daje nam...

- Większy zysk-odpowiedział Andrzej, słuchając go uważnie.

- No właśnie!-krzyknął podnosząc się.-Mój zysk wzrośnie dzięki temu, że...

Długa opowieść przed meczem sprawiła, że obaj poczuli ochotę na kilka piw. W czasie meczu emocje poniosły ich na tyle, że wkrótce przestali liczyć, ile trunku wypili.

Budząc się rano na kanapie, poczuł, że boli go głowa. Starał się ustalić, gdzie dokładnie czuje ból, ale po chwili zrezygnował. Raz bolało go czoło, raz skronie, a raz nie wiedział sam już, co go boli.

- Co ja wczoraj zrobiłem w barze ? Nie przypominam sobie jakieś sprzeczki - pomyślał, słuchając radia.

Będąc w łazience, obejrzał swoją głowę z wyrazem niezrozumienia. Nigdy wcześniej nie czuł niczego podobnego. Przypomnił sobie wszelki urazy głowy, jakich doznał, lecz żadne z mniejszych lub większych nie miały miejsca tam, gdzie czuł ból.

- Musiało się to wydarzyć niedawno.-powiedział, patrząc w lustro. -Muszę spytać wczorajszą ekipę, czy oni czegoś nie pamiętają.

Monolog przerwał mu głos żony, która powiedziała mu, która jest godzina. Czym prędzej ubrał się i wyskoczył z domu, śpiesząc się do pracy.

Będąc już na rynku, z zapałem i radością zachęcał ludzi do kupna towaru. Dobijał targu z tymi, którzy zdecydowali się i wszystko sprawiało mu radość. Ten dzień mijał mu wyjątkowo szybko i zanim się obejrzał, nadszedł wieczór. Zamykając swoje stoisko, przypomniał sobie wczorajszą reakcję żony. Wchodząc do samochodu, zadzwonił do niej, lecz ona nie była zadowolona z jego przeprosin, będąc poniekąd zła za to, że wczorajszą noc spędził z kolegami. Powiedział, że wróci późno, bo dziś jedzie po towar. Jej głos stał się jeszcze bardziej oschły. Reakcja żony zasmuciła go i począł zastanawiać się, czy kosztem jej humoru pojechać do hurtowni. Zaplanował, że wieczorem opowie jej wszystko jeszcze raz, spokojniej niż za pierwszym razem. Miał nadzieję, że zrozumie, jak mocno on stara się. Myślał także, że w końcu doceni jego decyzję i wspólnie będą się cieszyć z sukcesu.

W czasie jazdy niekończącą się poboczną szosą lekko się nudził. Wybrał ją ze względu na korki, jakie zazwyczaj panują na głównej drodze. Kierując się nową dla niego trasą, począł przyglądać się, co dzieje się wokół niego. Jego uwagę przykuł prastary las, wyglądający z daleka jak masa drzew, zbity tak bardzo, że nawet człowiek się nie przeciśnie.

Będąc coraz bliżej, zauważył, że jest gęsty, lecz nie aż tak jak myślał. Uczucie potęgował mroczny cień, jaki rzucała roślinność. Z powodu wysokich drzew tylko nielicznym promieniom słonecznym udawało się przebić przez ich gęste korony. W czasach dzieciństwa

często przebywał w lesie i czuł się wyjątkowo dobrze pośród dzikiej przyrody, lecz ten przerażał go, więc odruchowo przyspieszył. Widział go pierwszy raz i miał wrażenie, że coś obserwuje go spośród zarośli. Będąc już w jego głębi, zauważył, że rośliny zlewały się w jedną, ciemną masę. Mając przed sobą prostą drogę, spojrzął na moment w lusterko, by upewnić się, że ta droga jest mało uczęszczana. Nie widząc żadnego pojazdu, powoli przekręcił głowę, podziwiając piękno natury.

Niespodziewanie zauważył, że coś przemknęło mu kątem oka. Brązowy cień przeleciał mu przed autem. W tym momencie jego serce zabiło wiele razy szybciej. Adrenalina sprawiła, że czas spowolnił. Odruchowo wcisnął hamulce. Zablokowane koła spowodowały poślizg. Pisk, jaki wydały, odbił się echem wśród leśnej głuszy. Jego dłonie zaczęły drżeć, a jego ciało zeszywniało. Słyszał huk uderzenia o coś, cały pojazd podskoczył. Stanął w miejscu. Ścisnął kierownicę, odreagowując stres. Po kilku głębszych wdechach uświadomił sobie, że musi czym prędzej sprawdzić, co się stało. Powoli otworzył drzwi, czując zapach spalonych opon. Wyszedł na drżących nogach i ruszył ku tyłowi białej furgonetki. Zobaczył, że na drodze leży martwe zwierzę. Podchodząc bliżej, rozpoznał, że to młoda sarenka. Ukląkł przy niej, starając się nie stracić równowagi. Przyglądając się jej łb, zauważył, że jej puste oczy są zwrócone ku niemu. Z małego pyszczka wyciekała smuga świeżej, ciemnoczerwonej krwi. Wskutek uderzenia poniosła śmierć w jednej chwili. Przejechał po niej obu kołami, co dało wstrząsający efekt. Sarna została niemal rozerwana w okolicy brzucha. Strzępki jej sierści znalazły się za samochodem. Jawiły się tam także po jednej stronie czerwone ślady, przez które prześwitywał asfalt. Tuż obok znalazły się ślady hamowania. Nie mógł już patrzeć na jej martwe, niewinne oczy, coś wewnątrz serca kazało mu uciekać. Starając się zagłuszyć uczucie, poszedł zobaczyć przód samochodu. Na masce było jedno małe wgniecenie, lecz zderzak mimo uderzenia nie ucierpiał. Widoczne były tylko ślady krwi oraz sierści. Wylał je czym prędzej starą, brudną szmatą, którą woził pod siedzeniem. Po skończonej robocie wyrzucił ją jak najdalej w głąb lasu, by czym prędzej się tego pozbyć.

Zamarł w jednej sekundzie. Coś poruszyło się wśród drzew. Ciśnienie podskoczyło mu tak bardzo, że jego oczy wypełniła mgła. Wydało mu się, że dostrzegł sylwetkę człowieka. Przypatrując się lepiej, zauważył, że to, co go obserwuje, otoczone jest nie gałęziami, lecz ma potężne rogi. Przerażony wskoczył do samochodu i nie patrząc za siebie, ruszył z piskiem opon.

Widok, jaki zobaczył, a także strach sprawiły, że instynktownie pragnął czym prędzej uciec. Zostawiając martwe zwierzę, podsycony strachem, pędził, ile tylko mógł. Będąc za lasem, nieco się uspokoił.

- To był tylko łoś czy inne leśne stworzenie. Szkoda mi tej sarenki, lecz nie ona pierwsza i nie ostatnia. Mam nadzieję, że żaden leśnik nie dowie się, bo nie mam zamiaru płacić kar. W drodze powrotnej pojedę główną drogą.

Spojrzał, że już wyjeżdża z lasu i nic nie wskazuje na to, że został zauważony.

- Nie chcę płacić kary... Nie chcę – powtarzał, patrząc przed siebie.

Powrót na otwartą przestrzeń przyniósł mu ulgę. Z chwilą mijania pastwiska, gdzie pasły się krowy, przypomniał sobie o swoim problemie. Zaczął przyglądać się swojej głowie i doszedł do wniosku, że coraz bardziej cierpi. Miejsca bólu napuchły, co go przestraszyło. Zauważył zaczerwienienia na czole. Teraz mógł już ustalić miejsce, lecz przyczyna nadal pozostała tajemnicą. Przypominało to teraz miejsca ugryzienia jadowitego owada, co zaniepokoiło go jeszcze bardziej. Dotknął tych dwóch punktów, ale czuł tylko zgrubienia na skórze, które według niego powinny wkrótce zniknąć.

Zobaczył hurtownię. Był to wielki hangar stojący na środku betonowego placu. Otoczony mniejszymi składami ciemny budynek wydawał się wyjątkowo masywny. Z zainteresowaniem podziwiał miejsce, w którym się znalazł. Kilkukrotnie okrążył budynek, by podziwiać i zorientować się, gdzie i co może kupić oraz gdzie powinien zaparkować samochód, by nie mieć problemu z załadunkiem. O tej porze spodziewał się tam niewielu ludzi, ale nawet problem ze znalezieniem miejsca na placu nie popsuł mu humoru. Wchodząc do budynku, czuł ekscytację i podziwiał warzywa, które kupuje.

- Nie uderzył się pan w czoło ?-spytał w pewnej chwili hurtownik.- Kiedyś zawadziłem o wystającą gałąź w sadzie i omal nie upadłem.

- Chyba ukąsił mnie owad-rzekł zmieszany.- Zna pan może na to jakiś sposób?

- Jasne, są sposoby, ale trzeba wiedzieć, co ugryzło... Inny owad, inny sposób.

Oddalając się od hurtowni, zapomniał o swoim problemie. Jego głowę wypełnił pomysł kupna większego samochodu, by zmieścić więcej towaru.

Myśl o tym wróciła dopiero, gdy niefortunnie zawadził czołem o lampkę, kładąc się spać u boku Beaty. Za chwilę znów o tym zapomniał, tak samo jak o próbie tłumaczenia się żonie. Energicznie wymachując rękami, opowiadał o tym, jakiego miłego hurtownika spotkał i w czasie jego monologu o tym, że jutrzejszy zysk będzie większy niż zazwyczaj –

prędko usnął. Obudzony pragnieniem poszedł po coś do picia.

Wracając z kuchni, pocałował żonę i szeptem przeprosił ją, że nie zdążył jej przekonać. Dodał także, jak bardzo ją kocha. Położył się, przytulając ją i usnął.

Rano, stojąc przed lustrem stwierdził, że zgrubienia na jego czole wcale nie zmaląły, a wręcz przeciwnie stały się większe. Dały mu kolejny powód, by zasłonić włosami swoje pomarszczone czoło. Widok obiektu jego przemyśleń nie ominął jego żony, która widząc znaki, porównała je do rogów, które upodobniają go do dzikiego zwierzęcia lub diabła z dawnych wierzeń. Urządzając sobie z niego pośmiewisko, omal nie zapomniała torebki, gdy wychodziła na zakupy wcześniej rano. Czas w pracy minął mu nadal wesoło, bo myśl o większych zarobkach nie opuszczała go ani na chwilę. Wracając do domu, po drodze zahaczył jeszcze o przychodnię lekarską, która o tej porze powinna być pusta i była nadzieja, że szybko zostanie przyjęty przez lekarza. Widok tłumu ludzi okupujących gabinet nie zaskoczył go jednak, ponieważ taki widok był raczej normą z tego, co pamiętał o wizytach w tym miejscu. Zarejestrował się i w spokoju usiadł w poczekalni, pilnując swojej kolejki. Jego uwagę zwrócił obraz łośia na tle lasu, który wisiał na ścianie. Nie mając ciekawszych widoków, przyglądał się mu, wyobrażając sobie, jak życie wyglądałoby, gdyby stał się myśliwym lub gdyby choć raz poszedł na polowanie. Piękno lasu, dźwięki przyrody i wszechobecna tajemniczość podobały mu się, lecz na myśl o chmarze owadów, które czyhałyby na niego co krok oddalił ten pomysł na swoją przyszłość. Zrozumiał, że jednak nie dla niego jest szukanie zwierzyny w środku głuszy. Po dłuższym czasie obiektem jego obserwacji stał się nowy samochód stojący na parkingu. Duża, nowoczesna bryła pojazdu przykuła jego wzrok. Zazdrościł jego właścicielowi, że pozwolił sobie na tak drogi zakup i myślał, kiedy jego cena spadnie na tyle, by mógł sobie na niego pozwolić. Kupno z salonu odpadało od razu, lecz kilkuletni samochód od pierwszego właściciela lub sprowadzony z zewnątrz mógłby znaleźć się w jego zasięgu. Marzenia o motoryzacji przerwał dopiero dźwięk jego nazwiska wyczytanego przez obojętny głos lekarza. Ruszył ociężale z ławki i wszedł do gabinetu.

- Proszę pokazać te miejsca, o których pan mówił – rzekł lekarz, zakładając okulary. Po jego tonie z łatwością można było rozpoznać znużenie dzisiejszym dniem. - Widzę tu dość rozległe obrzmienie, lecz nie wygląda to ani na ugryzienie owada, które pan podejrzewał, ani nawet na reakcję zapalną. Prześwietlenie pokazałoby, czy nie ma uszczerbku bądź uszkodzenia kości w tym miejscu.



- W zasadzie prawie nie boli – wyjąkał. - Dla mnie problemem jest to, że jest już widoczne i nie sposób zasłonić tego włosami... Chciałbym się tego pozbyć jak najszybciej, bo po prostu mnie to szpeci.

-W porządku, napiszę skierowanie na prześwietlenie i wypiszę jakiś lek przeciwbólowy... jest pan uczulony na jakieś leki?- Mówił, pisząc nieczytelnie na karcie pacjenta.

- Nie wiem panie doktorze... Kiedy będę miał termin ?

- Musi pan iść ze skierowaniem do oddziału radiologicznego, myślę że pomimo kolejek i z odrobiną szczęścia dostanie pan bliższy termin.

- Bliższy, to znaczy za ile? - spytał ze zmieszaniem.

- Z tego, co mi wiadomo, najbliższe wolne miejsca są w październiku, także nie ma tragedii.

- Ale panie doktorze... Kilka miesięcy mam chodzić, wyglądając w ten sposób? - powiedział nieco głośniej z pewnym zdenerwowaniem, lecz z każdym słowem zmieniało się to w rozpaczliwe błaganie - Na pewno jest jakieś inne wyjście, nie można mi przepisać jakichś tabletek? Na pewno nie jestem jedyną osobą z takim problemem.. Na pewno można coś zrobić..

- Zawsze może pan przyjść prywatnie i zostanie pan przyjęty praktycznie od razu. Sam prowadzę taką usługę w swoim gabinecie i powiem panu, że czasami naprawdę warto wydać tylko 100 zł i mieć ten problem z głowy.- mówił, otwierając kalendarz dotychczas leżący przy jego lewej dłoni, przyjrzał się mu i odrzekł.- Termin 16 czerwca pasuje? Niecały miesiąc i będzie pan mieć wszystkie potrzebne badania.

Wojtek niechętnie i z nieukrytą goryczą zgodził się na warunki, jakie postawił mu lekarz. Zasadniczo nie miał większego wyboru, ponieważ nie mógł już znieść chwili, gdy ludzie zwracali na to uwagę. Wychodząc z budynku, kilkakrotnie przeklął pod nosem, że będzie musiał wydać dodatkowe pieniądze, lecz po chwili zrozumiał, że nie warto oszczędzać na swoim wyglądzie. Upewniwszy się w swojej decyzji, ruszył do domu, zahaczając jeszcze po drodze do apteki i kupując lek, który wypisał mu lekarz.

Po powrocie do domu opowiedział o wszystkim małżonce, która była wyraźnie niezadowolona z tego, że wydadzą pieniądze w ten sposób. Mając wolny wieczór, postanowił obejrzeć jakiś film. Próby szukania czegoś, co leci w tym czasie, zakończyły się wygraną żony. Uległ jej i wybrali film romantyczny. Nie przepadając za tym gatunkiem, Wojciech w pewnym momencie nie wytrzymał i poszedł na spacer. Po powrocie odebrał jej pilota i znalazł szybko jakiś horror, po czym włączył go.

Siedząc na kanapie, zwrócił oczy na telewizor i nie zauważył nawet, gdy Beata poszła do sypialni. W czasie seansu grozy wczuł się i chwilę po nim, zauważając późną godzinę, uciekł do łóżka. Przed snem wziął porcję tabletek zleconą mu przez doktora i legł tuż obok śpiącej już żony.

Kładąc się spać, nie mógł spodziewać się, co spotka go w środku nocy. Obudzony dziwnym, mroźnym chłodem niczym w środku zimy wyszedł z łóżka w poszukiwaniu żony, której nie znalazł w zasięgu ręki. Nigdy nie wstawała w nocy, więc z ciekawością ruszył w kierunku drzwi sypialni. Na zegarku jawiła się późna godzina i wiedział, że nie może pozwolić sobie na rozbudzenie i musi za chwilę szybko znów zasnąć, bo inaczej nie wstanie rano do pracy. Stąpając cicho po kafelkach, poczuł ziąb niczym mroźny powiew arktycznego wiatru. Przeszedł przez próg otwartych drzwi i zauważył ledwo widoczny blask bijący z salonu. Nie myśląc zbyt wiele, udał się tam i zauważył delikatnie poruszone światło przywodzące na myśl świecę z zamierzchłych lat. Stojąc u progu, zauważył sylwetkę osoby stojącej tyłem. Była skąpana w blasku wielu świec rozmieszczonych na półkach, stole i wszędzie, gdzie tylko było miejsce, wydawała się nie ruszać. Widok postaci ubranej w długą, czarną szatę przeszył go dreszczem. Zbliżył się do niej, wyciągając dłoń. Kładąc dłoń na jej ramieniu, czuł chłód dobiegający z otwartego okna. Postać odwróciła się z lekkim uśmiechem, a Wojciech, widząc jej twarz, znieruchomiał.

- Co robisz ? Jest północ, a ciebie nie ma w łóżku. - zapytał, przysuwając się do niej. - Co ty masz na sobie, kochanie ?

- Już czas, Wojciechu... - rzekła głuchym i pustym głosem ,jak gdyby ktoś inny przemawiał przez jej ciało. - Już czas na twoją przemianę...

Wszystkie świece zgasły za sprawą lodowego podmuchu wiatru. Zjeżyły mu się wszystkie włosy na ciele. Nie widział, co dzieje się wokół niego. Nie mógł dostrzec żadnych wyraźnych kształtów. Ktoś zarzucił mu duże, silne dłonie na ramię. Pociągając do tyłu, sprawił, że stracił równowagę. W jednej chwili wydał z siebie przeraźliwy krzyk. Pozostał on jednak bez odpowiedzi. Starał się jeszcze walczyć z napastnikiem, lecz zrozumiał, że jego siła w niczym mu nie dorównywała. Położyli go na łóżko, przypinając jego nadgarstki ciężkimi, metalowymi klamrami, których skowyt rozległ się po pokoju. Jego stopy spoczęły na zimnych płytkach trzymane przez niewidoczne dla niego postacie. Próbował walczyć co sił. Wrywał się ostatkiem tchu, lecz po chwili coś zrozumiał. Myśl, że jest bezsilny, wypełniła jego umysł.

W pewnym momencie zauważył, że jego wzrok przyzwyczał się do ciemności. Po chwili chmury na niebie rozeszły się ospale, a przez okno wdarł się blask księżyca. Wtedy też zauważył, że wszystkie postacie ubrane były niemal tak jak jego żona. Odróżniało je tylko to, że na głowach miały głęboko nasunięte kaptury. Widząc, że żona zbliża się i pochyla nad nim, starał się błagać o litość, lecz ona mimo jego próśb zasłoniła mu oczy wstęgą z grubego, nieprzezroczystego materiału. W tamtej chwili stał się na wpół przytomny i wydawało mu się, że unieruchomiono mu głowę. Chłód stawał się coraz bardziej nie do zniesienia. Czuł, że odpływa wskutek cierpienia, jakie przeżywa i wszystkiego, co dzieje się wokół. Oprzytomnił go dopiero przeszywający ból wydobywający się z jego głowy. Wydawało mu się, że ktoś wbija mu w czaszkę duży przedmiot, nie szczędząc przy tym nienawiści. Miotał się, najmocniej jak tylko mógł. Starał się zrozumieć, co dzieje się wokół niego. Nie mógł niczego dojrzeć spod grubego materiału opaski. Krzyczał, ile tylko starczyło mu sił. W końcu, po nieustannych jękach i torturach opadł z sił, na jakiś czas tracąc przytomność. Chwilę później ocknął się i nie słyszał już nic. Poruszając ciałem, odkrył, że nie jest już skrępowany i mógł z łatwością zdjąć opaskę. Zauważył uśmiechniętą żonę stojącą przed nim oraz poruszające się nieopodal czarne postacie. Podeszedł do niej i wyciągając dłoń, widział, że na jej twarzy są ślady krwi. Zbliżając się coraz bardziej, odepchnął ją ze wszelkich sił i rzucił się do ucieczki.

Nie mogąc otworzyć drzwi wyjściowych, zabarykadował się w łazience. Słyszając dudniące uderzenia w drzwi, cofnął się ze strachu. Włączył lampkę. Widok wytrącił go z równowagi. Był ubrany w taką samą szatę jak inni znajdujący się w jego domu, lecz nie to przeraziło go najbardziej. Zauważył, że po obu stronach czoła wystają mu ogromne, diabelskie rogi, a jego twarz przypomina najgorsze koszmary. Osunął się na ziemię próbując złapać klamkę i znów stracił przytomność.

Mało nie wyskoczył z łóżka, podnosząc się z ogromną prędkością. Energicznie dotknął śpiącej jeszcze żony. Dotykając swojej twarzy, poczuł, że wszystko, co wydarzyło się przed chwilą, było tylko koszmarnym snem. Obudzona żona rzuciła z wściekłością pół sennym głosem:

- Śpij, stary wariacie, jest środek nocy...

Wojciech opadł na łóżko uszczęśliwiony faktem, że to był koszmar. Mimo wielu nieprzyjemnych dreszczy, które nawiedziły go, uspokoił się i wkrótce zasnął. Wstał dopiero na dźwięk budzika.

Miejsca na czole stały się coraz większe i coraz bardziej wypukłe. Sen, który miał w nocy oraz większy ból, skutecznie odebrały mu resztki dobrego samopoczucia. Na stoisku nie cieszyło go już żadne sprzedane warzywo. Nie potrafił też zażartować ze swoimi klientami. Gdy nadszedł czas, by jechać po kolejną dostawę, ociężałe wszedł do samochodu i pojechał do hurtowni. Jadąc, nie widział potężnych, starych drzew, ani natury, która go otaczała. Będąc już w połowie swojej trasy, uświadomił sobie, że nie może tak żyć. Poddaje się i czym prędzej musi wrócić do żony, mając nadzieję, że ona potwierdzi to, co czuje i wesprze go. Zawrócił, wjeżdżając na polną drogę. Przeszył go dziwny dreszcz i w jego głowie jawił się jakiś dziwny strach przed powrotem do domu. Nie wiedząc, co to oznacza, wjeżdżał na parking pod swym blokiem. Nie znalazłszy wolnych miejsc, musiał wrócić i zostawić samochód nieco dalej, co wywołało w nim chwilowy przyptyw złości. Wychodząc z furgonetki, mocno trzasnął drzwiami, a huk był tak duży, że w jednej chwili ocucił go. Spokojnie zamknął drzwi samochodu i piechotą poszedł uliczką do wejścia bloku. Była godzina wieczorna, więc nie dziwił się, gdy nie spotkał nikogo na klatce schodowej. Większość ludzi o tej porze odpoczywa przed telewizorem zaszyta w swoich niewielkich mieszkaniach, część jednak nadal jest z dala od domu, urządzając sobie spotkania z przyjaciółmi. Nieliczni, spóźnieni lub kończący później pracę byli w centrum, oddając się wieczornym zakupom. Wojciech pragnął tylko rzucić się na łóżko i czekać, aż żona wróci ze swojego spotkania, o którym opowiadała mu dziś rano. Przemęczony dniem i swoją sytuacją pragnął choćby najmniejszej pomocy od Beaty. Z tego, co pamiętał, zawsze mógł na nią liczyć, więc i teraz wiedział, że go nie zawiedzie. Każdy następny schodek sprawiał mu ogromną trudność i wydawało mu się, że droga na górę trwa wiecznie. Przy drzwiach przeszył go dreszcz, który w jego odczuciu był identyczny jak ten podczas drogi. Wetknął klucz w zamek i widok, jaki za chwilę zobaczył, był czymś, czego nie mógł się spodziewać.

Będąc już wewnątrz swego mieszkania, usłyszał dziwny hałas pomieszany z cichą, relaksacyjną muzyką dobiegającą z dalszych części domu. Przypomniał sobie, że jego żona trenuje i ćwiczy fitness. Pomyślał, że dziś zrobiła sobie zajęcia w domu. Słyszał już niejednokrotnie jej pojękiwanie w czasie wysiłku fizycznego. Wkrótce wśród cichych jęków usłyszał męski głos. Zbladł w jednej chwili i złapał za kij ze szczotką ustawioną koło drzwi. Nagle usłyszał głośny metaliczny dźwięk i skowyt żony. Myśl o włamywaczu podniosła mu ciśnienie, co dało początek bólowi w okolicach klatki piersiowej.

Nie zważając na to, nie zdejmując nawet butów, ruszył do miejsca, skąd wydobywał się hałas. Starając się być najciszej, powoli skradał się w stronę sypialni. Stojąc już przed jej drzwiami, zrozumiał, że szczotka w niczym mu nie pomoże, lecz nie miał już czasu, by znaleźć nic lepszego. Jego serce biło niezwykle szybko. Z każdą chwilą coraz mocniej się pocił. Nie mógł stać beczynnym, bo nie wiedział, czy jego żona właśnie nie umiera. Podsycony tą myślą z impetem otworzył drzwi. Ogromny huk rozległ się po całym domu. Siła, jakiej użył, niemal wyrzuciła je z zawiasów. Spojrzał na wnętrze sypialni. W jednej sekundzie zamarł, a jego serce stanęło. Spadający kawałek drewna kilkakrotnie odbił się od jasnych płytek. Zrozumiał, że ostatnimi czasy nie zauważył czegoś, co teraz pokazuje mu swoje efekty oraz koszmarnie konsekwencje. Na widok żony zakrywającej swoje nagie ciało kocem zadrżał ze złości. Ledwo zasłaniając brzuch, drżała. Obok niej zauważył wysokiego mężczyznę, wyraźnie młodszego od Beaty. On jednak bezwstydnie nie zasłonił się i można było widzieć jego ciało w całej okazałości. Na widok muskulatury niczym z filmów zrobiło mu się nieco smutno, że on kiedyś też tak wyglądał. Wierzył nawet, że był znacznie atrakcyjniejszy, lecz czas zrobił swoje. Szok, jaki widział na ich twarzach, pomieszany był ze strachem i z niezrozumieniem. Widok Wojciecha stojącego w progu, białego jak ściana, a także wyraźnie osłabionego unieruchomił ich na parę chwil.

- To nie tak, jak myślisz, to nie tak... - wyjąkała Beata, powoli stąpając w jego stronę i nieudolnie próbując zawinąć wokół siebie koc. - Ja wszystko wytłumaczę...

Spojrzał na jej zdenerwowaną twarz, na potargane blond włosy. Widział, jak jej dłonie drżą, co spowodowało, że nie może sobie poradzić z kocem. Jej próby złagodzenia sytuacji nie zrobiły na nim żadnego wrażenia, ponieważ widząc ją z przyjacielem w takiej sytuacji, zrozumiał, że to nie jest pierwszy raz.

- To może ja już pójde- wtrącił Andrzej, ubierając się spokojnie – Wybacz, stary.

W chwili gdy drzwi zamknęły się i słychać już było kroki na klatce schodowej, łzy żony zmoczyły jego koszulę, gdy w geście udawanej rozpaczyci rzuciła mu się na ramiona, lecz on nadal stał nieruchomo wypełniony obojętnością i bólem.

- Żegnaj - rzekł, z trudem odwracając się w stronę wyjścia.

- Nie zostawiaj mnie, to się już więcej nie powtórzy... Błagam..- rzekła, chowając dłonią twarz. - On jest młody, bogaty, odnosi sukces w życiu... Przepraszam...

Na dźwięk jego kroków wybiegła za nim, łapiąc go za ręce, lecz on odtrącił ją bez słowa. Wkrótce zaprzestała przeprosin, poddała się, opierając się o komodę. W tamtej chwili czuł

wyjatkową pustkę i wewnętrzny ból zmieszany z tym, którego źródło zaczyna się na głowie. Obraz, który zobaczył, był ogromnym zaskoczeniem i wydawał się jeszcze straszniejszy niż ten, który zrodził się w czasie snu.

Coś w jego myśleniu, postrzeganiu świata zmieniło się w tamtej chwili. Szok, jaki wywołała ta sytuacja, przerodził się w uczucie obojętności. Nie mogąc dłużej patrzeć na żonę, wyszedł z domu. Schodząc po schodach, słyszał jeszcze, że go woła, lecz pozostawił jej słowa bez odpowiedzi. Znajdując chwiejnym krokiem swój samochód, wsiadł do niego. Roztrzęsiony, drżącymi rękami otworzył schowek, a w nim znalazł tabletki na uspokojenie. Kupił jakiś czas temu. Miały pomóc mu ze stresem wywołanym przez niezadowolonego klienta. Z grzechotem otworzył biały pojemniczek i wsypał garść tabletek do ust. Połknął je, krztusząc się, co wywołało chwilowy kaszel. Zapiął pasy, przekręcił kluczyk i pojechał przed siebie. Ruszył pierwszą drogą, którą znalazł wzrokiem. Nie myśląc o tym, gdzie dotrze, przybywał do tego samego miejsca kilkukrotnie. Parę razy znalazł się naprzeciwko banku, pamiętał też, że mijał supermarket. Widząc, że niedługo zabraknie mu paliwa, zajechał na stację paliw. W chwili tankowania wykonał parę telefonów i za każdym razem odbiorcy byli zdziwieni tonem głosu, jakim aktualnie posługiwał się Wojciech.

Łatwo można było zauważyć, że stało się coś złego w jego życiu. Sam jego wzrok dotychczas wesoły i przyjacielski stał się wyjątkowo zimny i przeszywający innych wskroś. Gdy płacił za paliwo, wydał wszystkie oszczędności, jakie trzymał w kieszeni. Gdy odjeżdżał od dystrybutora, w jego głowie zrodziła się myśl, jaka nigdy wcześniej się nie pojawiła, choć teraz wydawała się oczywista. Wiedział nadal, że nie wie, dokąd ma jechać, lecz niedługo los poprowadzi go tam, gdzie pisane jest mu dotrzeć. To, co zrodziło się w jego głowie, wypełniło cały jego umysł. Decyzja została podjęta i już nic jej nie zmieni. Nigdy wcześniej nie był niczego tak pewien. Wkrótce ta losowo wybrana trasa zaprowadziła go na wąską, niezbyt często uczęszczaną drogę poza miasto. Mijając drzewa, zdjął czapkę, która wcześniej zakrywała jego czoło, by ukryć widok, który dla wielu byłby przerażający. Widząc swoją głowę w lusterku, wcześniej podskoczyłby wskutek ogromnego strachu i wpadłby w panikę, lecz teraz przyjął to ze spokojem. Po obu stronach jego czoła, niedaleko skroni wyrosły dwa twarde, lecz małe rogi niczym małego kozła lub innego zwierzęcia. Dotykając ich, jak na ironię przypominał sobie czas wakacji, gdy miał ledwie parę lat. Wtedy też spędzając czas w gospodarstwie wujka, miał do czynienia z różnymi zwierzętami.

Zawsze uważał to za szczęśliwy czas w swoim życiu i od tamtej pory zmienił nastawienie do zwierząt. Przeszła mu teraz myśl, że sam stał się jednym z nich. Zachowując opanowanie, jechał dalej, starając nie zaprzętać sobie tym teraz głowy. Przemierzył kilka pól uprawnych, wjeżdżając do ciemnego lasu. Polna droga, jaką wcześniej jechał, ustąpiła miejsca ledwo widzialnemu szlakowi, lecz czuł, że jest już coraz bliżej celu swej podróży.

Wkrótce znalazł się blisko mostu, który cały pokryty mchem jasno wskazywał, że niewielu ludzi tu zagląda. Zaparkował samochód nieopodal wielkiego dębu, przy drodze i ruszył w kierunku betonowej konstrukcji. Zbliżając się, zauważył zachodzące słońce, które chowa się za drzewami. By je zobaczyć, stanął bliżej krawędzi, przy zniszczonej barierce. Stara konstrukcja była zaniedbana i w razie gdyby stracił równowagę i złapał za metalowy pręt, prawdopodobnie wyrwałby go i razem spadliby w przepaść. Wychylił się więc ostrożnie i spojrzał w dół. Kiedyś przepływała tam rzeka o nazwie, której nie znał. Obecnie całe koryto porośnięte było zieloną roślinnością, przez którą nie widać nawet skrawka ziemi, piasku. Widok ten sprawiał wrażenie, że jest to przepaść bez dna, choć w rzeczywistości dzieli go kilkadziesiąt metrów. Patrzył tak smutnym wzrokiem na opadające w oddali słońce. W jego głowie rodziły się tysiące myśli i wątpliwości, lecz decyzja była już podjęta i nie chciał jej zmienić. Wyciągając telefon z kieszeni, wiedział, że to może być ostatnia rozmowa z żoną.

- Cześć, Beatko, możemy porozmawiać? – spytał niepewnie.

- Dobrze, przepraszam cię – odpowiedział mu damski głos z telefonu.

- Po pierwsze, chciałbym ci podziękować. Byłaś świetną żoną, zawsze mogłem na ciebie liczyć. Nie udało nam się mieć wspólnych dzieci, ale mimo to zawsze cię kochałem. Przepraszam, że nie byłem dość dobrym mężem dla ciebie, że w jakiś sposób zaniedbałem cię i doszło do tego, co widziałem.. Może za mało zarabiałem, może za dużo czasu spędzałem w pracy, za wszystko przepraszam. Wybaczam ci to, co się stało i proszę, żebyś i ty wybaczyła wszystkie moje błędy.

W odpowiedzi usłyszał płacz kobiety, lecz po chwili zebrała się i odpowiedziała mu.

- Wybaczam ci, wróc proszę, gdzie jesteś?- rzekła, jękając się.

- Przepraszam, ale już nie wrócę, nie mogę, podjąłem decyzję.- jękając się, dodał – Chyba rozmawiamy ostatni raz, za chwilę zniknę z twojego życia i będziesz je mogła ułożyć z kimś, kto da ci szczęście, kotku.

Beata uległa napadowi płaczu i z trudem przysłuchiwała się temu, o czym mówi jej mąż.

Spodziewała się najgorszego, przestraszyła się.

- Wysłałem ci już pismo rozwodowe, nie wiem, czy się jeszcze zobaczymy. Po prostu tak będzie łatwiej... – powiedział, próbując utrzymać spokój. – Żegnaj na zawsze...

Mówiąc jej ostatnie słowa, rzucił z całych sił telefonem przed siebie.

Czas, po jakim upadł, pozwolił mu oszacować wysokość, jaka dzieli go od dna. Uświadomił sobie, że mimo utraty żony, przyjaciela i beznadziejnej sytuacji zrealizował swój plan i poczuł ogromną ulgę. Jego serce oczyściło się, wydawało mu się, że przed chwilą umarł razem z telefonem, a teraz jest już zupełnie innym człowiekiem. Myśląc o tym, usłyszał huk. To były rogi, które rosły mu od chwili zdrady przez żonę. Z każdym dniem powiększały, lecz teraz, gdy zakończył swój dotychczasowy żywot, uwolnił się nie tylko od codzienności, lecz także od problemu, który omal nie doprowadził go do szaleństwa.

Był już wolny, odrodzony i oczyszczony. Czuł się niewinny. Obserwując zachodzące słońce, w końcu dostrzegł jego piękno. Docenił każdą sekundę tego, czego był świadkiem. Pomarańczowe promienie słońca przedzierające się przez liście drzew rosnących w oddali raziły go w oczy, lecz jemu to nie przeszkadzało. Uspokoił się tą chwilą i wiedział, że nie chce o niej pamiętać. Ostateczna decyzja, jaką podjął, była słuszna i myślał, że nie może postąpić inaczej. Postawił stopę na krawędzi betonowej konstrukcji. Chciał wykonać ostatni krok, jego ciało zadrżało wskutek donośnego głosu.

- Wojciechu.- ciężki głos zawołał do niego- Wojciechu...

Powoli cofnął się i odwrócił głowę. Widok przyspieszył rytm jego serca tak bardzo, że nie mógł złapać tchu.

Wojciechu – rzekło rogate zwierzę, wyłaniając się z zarośli. Dostojnym krokiem zbliżało się ku niemu. Na pierwszy rzut oka mógłby przysiąc, że widzi wielkiego łosia. Teraz nie był już niczego pewien. Cień zastąpił blask słońca i trudno było mu cokolwiek dojrzeć. Gdy postać była bliżej, wydawało mu się, że widzi pół człowieka, pół zwierzę, z którego głowy wyrasta majestatyczne poroże.

- To niemożliwe... To niemożliwe -powtarzał szeptem niczym pacierz.

- Popeliłeś zbrodnię.. Odebrałeś mi ją..- rzekła postać. - Jak się poczułeś, tracąc swoją ukochaną?

- Kim...Kim jesteś ?- ledwo wyszeptał drżącym głosem.

- Bogiem Lasu... -rzekł jeszcze głośniej, a w jego głosie czuć było gniew. Pamiętasz to, co zaszło kilka dni temu na drodze? Pamiętasz, co zrobiłeś ?



- Pamiętam – odpowiedział, tracąc oddech. Jego ciało było niczym sparaliżowane.

- Czy czegoś się nauczyłeś ? Żałujesz szczerze ?... Twa kara została wykonana...

Nie mogąc wydusić z siebie ani słowa, padł na ziemię, czując strach wypełniający jego serce. Zamknął oczy, mając nadzieję, że to tylko sen.

- Rozumiem...-usłyszał stukot kopyt. Bóg lasu zbliżył się do niego. Czuł, że złapał go za ramiona ogromnymi, silnymi dłońmi. Nie opierał się.

Gdy postawił go na nogi, zabrał dłonie. Pokonując strach, z wielkim bólem rzekł.

- Przepraszam.

Nagle usłyszał grzmot. Świst błyskawicy rozległ się echem po okolicy. Następujące po nim uderzenie ogłuszyło go. Padł po raz kolejny. Poczul na karku kroplę wody. Po chwili następną. Po kilku sekundach rozległ się szum deszczu. Silna ulewa znalazła miejsce akurat tam, gdzie przebywał. Zamroczony tym, co przed chwilą przeżył, prawie nie dostrzegał tego, co dzieje się wokół niego. Otworzył oczy.

- Przepraszam. - krzyknął z całych sił.

Wokół nie było nikogo. W ciemności potęgowanej przez zasłonę z padającego deszczu nie dostrzegał nic prócz niewyraźnych konturów samochodu i lasu. Z trudem podniósł się po raz kolejny. Jego umysł stał się czysty, a głowę wypełniła cisza. Poszedł wolnym krokiem ku samochodowi. Wsiadł, odpalił silnik i pojechał. Instynktownie wiedział, że musi rozpocząć nowe życie. Widział też, że nigdy nie zapomni chwili, jaka go spotkała. Miał świadomość także tego, że nikt mu nie uwierzy, lecz nie przejmował się tym. W ciągu tych kilku dni zrozumiał, co liczy się najbardziej w życiu.